

# **Prof. dr hab. Mieczysław Franciszek Pazdur (1946–1995)**

**Dziekan Wydziału Matematyczno-Fizycznego w latach 1993–1995**

Mieczysław F. Pazdur urodził się 4 października 1946 roku w miejscowości Tuchów w rodzinie o tradycjach patriotycznych. Przejawiane od wczesnych lat edukacji zamiłowanie do przedmiotów ścisłych zadecydowało o wyborze studiów na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie w roku 1969 uzyskał tytuł magistra fizyki.

Z Gliwicami związał się w roku 1969, podejmując pracę w Instytucie Metalurgii Żelaza. Krótka, roczna praca w Instytucie zaowocowała jego pierwszą i – co należy podkreślić – samodzielną publikacją naukową. Kolejne lata pracy, już na Politechnice Śląskiej, którą podjął w roku 1970 roku, przyniosły imponującą liczbę 247 publikacji.

Kariera naukowa Profesora Mieczysława F. Pazdura związana była przede wszystkim z pomiarami koncentracji izotopu  $^{14}\text{C}$  i praktycznymi zastosowaniami radiowęglowej metody datowania. W roku 1978 obronił na Uniwersytecie Jagiellońskim pracę doktorską zatytułowaną „Problemy metodologii i opracowania statystycznego wyników pomiarów naturalnych aktywności  $\text{C-14}$ ”. Stopień naukowy doktora habilitowanego nauk przyrodniczych w dziedzinie geologii czwartorzędu uzyskał w 1984 roku w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie na podstawie monografii „Badanie dokładności datowania metodą  $^{14}\text{C}$  późnoplejstocenijskich i holocenijskich osadów organogenicznych”. Tytuł profesora nauk fizycznych otrzymał w 1992 roku.

Profesor Pazdur był doskonałym organizatorem, który w każdą swoją działalność angażował się całym sercem. W pracach organizacyjnych Laboratorium Radiowęglowego brał udział od 1977 roku, a od roku 1981 pełnił funkcję kierownika tego Laboratorium (do 1993). W roku 1981 został również kierownikiem Zakładu Zastosowań Radioizotopów (ZZR). Lata jego kierownictwa zaowocowały rozwojem stanowisk i metod pomiarowych. Przyniosły również dla całego zespołu pracowników ZZR kontakty międzynarodowe, w tym udział w konferencjach zagranicznych, publikacje w renomowanych czasopismach i współpracę z wieloma zagranicznymi placówkami naukowymi. Na gruncie krajowym, przez wykłady, konferencje naukowe, udział w organizacjach naukowych i programach badawczych, a od roku 1983 przez organizację cyklicznej konferencji „Metody Chronologii Bezwzględnej”, dbał o upowszechnianie zastosowań izotopowych metod badawczych w naukach przyrodniczych i humanistycznych.

Okres przemian politycznych w Polsce na początku lat 80. XX wieku nie mógł być obojętny dla człowieka pokroju Profesora Pazdura. Wziął on aktywny udział w organizowaniu Związku Zawodowego „Solidarność” w Politechnice Śląskiej, był członkiem jego Zakładowej Komisji oraz redagował biuletyn „Solidarność”. W maju 1982 roku został internowany na trzy miesiące.

Dziekanem Wydziału Matematyczno-Fizycznego był niecałe dwa lata (od roku 1993 do swojej śmierci), ale i w tej działalności dał się poznać jako osoba dbająca o kształcenie i dobro studentów oraz o rozwój kadry pracowników naukowych. Jego zdolności organizacyjne i dostrzeganie potrzeb rynku pracy zaowocowały rozpoczęciem na początku lat 90. XX wieku zmian w kształceniu studentów na kierunku fizyka techniczna i uruchomieniem kształcenia na dwóch specjalnościach „fizyka środowiska” i „optoelektronika”, które cieszyły się dużą popularnością.

Jako dydaktyk miał bardzo dobrą opinię wśród studentów. Jego barwny, opatrzony przykładami sposób wykładania fizyki zapadł w pamięć wielu roczników studentów. Wypromował czterech doktorów i kilkunastu magistrantów. Był recenzentem licznych prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych, laureatem licznych nagród i odznaczeń.

Odszedł przedwcześnie w wieku zaledwie 49 lat. Jego podejście do nauki, zwłaszcza podkreślanie znaczenia badań interdyscyplinarnych, dbanie o rozwój naukowy współpracowników, zaangażowanie w kształcenie studentów, prawość, pracowitość i życzliwość w relacjach z innymi pozostają w żywej pamięci osób, które spotkały Go na swojej drodze. Skromnym wyrazem pamięci o Nim jest organizowanie przez pracowników Zakładu Zastosowań Radioizotopów corocznych Warsztatów Metod Datowania Bezwzględnego im. Profesora Mieczysława F. Pazdura – pierwsze takie warsztaty zostały zorganizowane w 20. rocznicę Jego śmierci.

Powyższy tekst opracowany został w dużej części na podstawie CV Profesora Mieczysława F. Pazdura, autorstwa jego żony Profesor Anny Pazdur, które jest dostępne na stronie [https://www.carbon14.pl/wd2019/download/MFPazdur\\_CV.pdf](https://www.carbon14.pl/wd2019/download/MFPazdur_CV.pdf)

### **Profesor we wspomnieniach swoich wychowanków**

Studia na Wydziale Matematyczno-Fizycznym rozpocząłem w 1972 r. Oczywiście z całą grupą studentów, którym udało się pokonać całkiem trudny próg egzaminacyjny. Z pewnością większość z nas uważała się za odpowiednio zdolnych, zwłaszcza z fizyki. To poczucie dość szybko, bo już na pierwszych zajęciach, zweryfikował prof. Włodzimierz Mościcki, który prowadził wykłady i ćwiczenia z fizyki doświadczalnej. Ćwiczenia tablicowe, na które, notabene, czekaliśmy 6 godzin do wieczora, zaczęły się od kartkówki... Ale prof. Mościcki to osobny temat.

Wiele zajęć odbywaliśmy w słynnej Auli 300. Nazwa ta funkcjonuje do dziś, mimo tego że sala ta posiada obecnie zupełnie inny numer. Stało się tak, gdyż ktoś wpadł na pomysł „zracjonalizowania” numeracji sal w wielkim gmachu budynku, którego głównym gospodarzem był Wydział Górnictwa i Geologii (obecnie jego nazwa też nieco się skomplikowała).

Aula oczywiście jest odpowiednio duża, a nasza grupa, mimo że nie miała jak na obecne standardy, zajmowała dość luźno kilka najniższych rzędów. W pewnym sensie było to mar-notrawstwo, ale czuliśmy się zaszczytni, że taaka sala została przeznaczona dla nas. W czasie wykładów i ćwiczeń pilnie uważaliśmy, ale w czasie przerw nieraz panował spory rozgardiasz. Zawsze ktoś, a czasem kilka osób, zajmował się myciem sporych tablic. Zajęcia odbywały się z kredą, gdyż rzutniki pisma i wideoprojektory to dopiero melodia przyszłości, a czysta tablica dawała spore szanse na poprawne zanotowanie przedstawianych treści. Mycie tablic nie zawsze oznaczało ich spokojne ścieranie... No i pewnego razu podczas takiego rozgardiaszu wszedł do auli pewien niepozorny człowiek i coś zaczął do nas mówić. Niewiele było słyhać, ale stojący najbliżej niego w końcu zorientowali się, że chodzi o coś ważnego i jakoś udało im się uciszyć resztę. Dowiedzieliśmy się, że to jest Mieczysław Pazdur, który został „uszcześliwiony” funkcją opiekuna naszej grupy studenckiej. Przyjęliśmy to ze spokojem, nie mając pojęcia, do czego może to nam się przydać.

Grupa była już częściowo żyta ze sobą. Przed rozpoczęciem studiów „zaliczyliśmy” tzw. SPR-y, czyli studenckie praktyki robotnicze. Ale to też mógłby być osobny temat. Jak zwykle w takich przypadkach z całej grupy wydzieliła się pewna podgrupa, która była bardziej żyta ze sobą. Nasz Opiekun postanowił nas lepiej poznać, a także umożliwić nam lepsze poznanie samych siebie. Razem ze swoją żoną Anną Pazdur realizowali swoją pasję poznawania gór polskich i postanowili nas też w to wciągnąć. Zaproponowali nam udział w studenckiej grupie wędrowniej. Był to dla mnie zupełnie nieznan rodzaj aktywności, ale postanowiłem wyruszyć na trasę. A jak się wówczas podróżowało? Przepelnione pociągi i autobusy, często niepewne rozkłady jazdy, czasami „na stopa”. A dokąd? Oczywiście w Bieszczady! Wtedy jeszcze niemal dziewicze. Jaka trasa? Ustrzyki-Krynica (to wariactwo). Ale to tylko główny zarys, bo trasa z licznymi odnogami. Czas? Dwa tygodnie. Noclegi? Głównie studenckie bazy noclegowe, czyli namioty, czasami schroniska górskie, czasami schroniska młodzieżowe (w szkołach mających przerwę wakacyjną). Odległość między noclegami? Niejednokrotnie do 10 godzin marszu z ciężkimi plecakami. Wyżywienie? Głównie we własnym zakresie. Zaopatrzenie? Często niepewne... To była niezła szkoła! Żeby ją przetrwać, trzeba było się odpowiednio zorganizować. W owym czasie na fali była saga „Ojciec chrzestny”. No i przejęliśmy odpowiednią organizację. Mnie przypadła „główna” rola, ale to chyba z rozpędu, bo byłem starostą grupy. No i trzymałem kasę grupy. Ponadto z racji swojego wykształcenia średniego pełniłem także funkcję mafijnego medyka. Matką rodu została Halina Delewicz, dziewczyna, której mało kto mógł podskoczyć, nawet ludzie od mokrej roboty, czyli Marian Nowak, Andrzej Kidawa i Andrzej Kobylecki. A Mietek Pazdur (już Mietek, a nie Pan Magister) został consigliere. A kto jeszcze brał udział? Nie jestem już pewien, czy wymienię wszystkich, ale byli to (kolejność swobodna, dla pań nazwiska panieńskie): Henryka Fałat, Anna Motylewska, Barbara Malicka, Marzenna Szymczak, Mariola Orkisz, Marek Błahut, Stanisław Rabiej, Włodzimierz Paprotny, Włodzimierz Zatorski... Łącznie trzykrotnie wyruszaliśmy na trasy jako grupa wędrowna. Skutecznie zostaliśmy zarażeni pasją wędrowania po górkach.

Można by w tym miejscu snuć różne opowieści o naszych przygodach. Często to robimy, gdy spotykamy się (często gdzieś w górach) i zawsze jakoś wspominając Mietka Pazdura jako wspaniałego opiekuna roku, tutora i wzór do naśladowania.

Ja i później moja żona Henryka (z d. Fałat), także uczestniczka grup wędrownych, bardzo zbliżyliśmy się do Ani i Mietka. Nawet w pewnym stopniu zostaliśmy połączeni więzami rodzinnymi.

**Roman Bukowski**

Z Mietkiem Pazdurem los zetknął mnie na studiach. Rozpocząłem je w roku 1971, a Mietek niewiele wcześniej został przyjęty do pracy w Instytucie Fizyki, w zakładzie kierowanym przez prof. W. Mościckiego. Z profesorem mieliśmy wiele wykładów i ćwiczeń na pierwszych latach studiów i choć nie pamiętam tego na pewno, to zdarzało się, że któreś zajęcia prowadzili w zastępstwie asystenci i mógł to być również Mietek. Na pewno za to spotkaliśmy się bliżej, kiedy przeszedłem na tryb indywidualny studiów o tematyce stosowanej fizyki jądrowej. Brałem wtedy udział w seminariach zakładowych razem z pracownikami naukowymi i w pracach laboratoryjnych w Laboratorium C-14. Do bliższych kontaktów, współpracy i przyjaźni doszło już po ukończeniu studiów i rozpoczęciu pracy w Laboratorium C-14, a zwłaszcza po odbyciu rocznej służby wojskowej. Zmarł w tym czasie prof. Mościcki i Mietek w naturalny dla siebie sposób stał się liderem grupy pracowników związanych z Laboratorium. Przejął opiekę nad moim rozwojem naukowym i później stał się formalnie promotorem mojego doktoratu. To jemu zawdzięczam pierwszy kontakt z termoluminescencją jako metodą datowania. Dzięki swoim kontaktom w środowisku geologów przywiózł do Gliwic wypożyczoną w Głównym Instytucie Geologicznym aparaturę termoluminescencyjną do badań mineralogicznych, która stała się moim pierwszym narzędziem pracy w oswojaniu metody datowania termoluminescencyjnego i wykonania pierwszych datowań. W tym okresie wybuchła Solidarność i zaangażowanie w działalność związkową bardzo nas zbliżyło, a zwłaszcza to, że w krótkim odstępie czasu zostaliśmy internowani, ja kilka tygodni po Mietku, i osadzeni w tym samym obozie na terenie więzienia w Zabrze-Zaborzu.

Odczuwałem zawsze Jego dużą pomoc w sprawach naukowych i praktycznych dotyczących tworzenia nowego laboratorium. Był bardzo pomocny jako promotor i zaangażowany w popularyzację nowej metody, która była przedmiotem mojego doktoratu. W wielu projektach braliśmy udział wspólnie, wykonując datowania radiowęglowe i luminescencyjne. Pamiętam, że lubił prace w terenie na stanowiskach archeologicznych albo geologicznych. Zwłaszcza mam w pamięci wyprawę po czarne dęby, w których brała udział większa nasza grupa.

Jemu też przede wszystkim zawdzięczam, że doprowadziłem swoją rozprawę habilitacyjną do finału. Stale mnie do tego zachęcał i przekonywał o potrzebie takiego kroku.

Patrząc teraz, z perspektywy własnych doświadczeń, na Jego działalność organizacyjną jako kierownika zakładu i dziekana, bardzo doceniam jego zaangażowanie w sprawy zespołu, Instytutu i Wydziału i to, jak wiele potrafił poświęcić dla wspólnego dobra.

**Andrzej Bluszcz**

Profesora Pazdura spotkałam w czasie studiów jako wykładowcę przedmiotu metody analizy danych doświadczalnych. Chyba już wtedy zaraził mnie zamiłowaniem do analiz statystycznych, bo do dzisiaj stanowią one stały element mojej pracy. Wyłuskał mnie i mojego męża Adama spośród studentów fizyki technicznej, zaproponował indywidualny tok studiów i zaprosił do włączenia się w prace Zakładu – w Laboratorium Radiowęglowym i Termoluminescencyjnym. Był człowiekiem, który inspirował, pokazywał kierunki rozwoju i wspomagał. W mojej pamięci Mietek zapisał się przede wszystkim jako osoba wielu talentów i tytan pracy. Imponował szybkością i łatwością analizowania faktów, niekonwencjonalnymi rozwiązaniami, wytrwałością i optymizmem. Jego zaangażowanie jako wykładowcy, opiekuna indywidualnego toku studiów, promotora pracy magisterskiej, kierownika zakładu i dziekana powodowało, że budził szacunek i w sposób naturalny stawał się wzorem.

**Danuta J. Michczyńska**

Mietka Pazdura spotkałam po raz pierwszy jako prowadzącego zajęcia z analizy danych doświadczalnych. Pod koniec semestru zaproponował, że możemy (ja i moja obecna małżonka) przyjść do jego zespołu na studia indywidualne. Z początku nie byłam na to zdecydowana – bardziej interesowały mnie badania związane z fizyką ciała stałego, ale w końcu przekonało mnie otwarcie Mietka na studentów i zainteresowanie ich indywidualnym rozwojem. W roku 1983, kiedy go poznałam, miał 37 lat, ale nam wydawał się o wiele starszy. Dopiero później dowiedziałem się o jego ciężkich przeżyciach z okresu stanu wojennego, które bez wątpienia wywarły na nim niezatarte piętno. Myślę jednak, że te przeżycia tylko wzmocniły w nim wierność ideałom Solidarności takim jak troska o drugiego człowieka. Ta troska o współpracowników sprawiała, że zespół Zakładu Zastosowań Radioizotopów był jak jedna rodzina. Do dziś dobrze pamiętam, jak w 1994 roku, na pół roku przed jego śmiercią, jechaliśmy razem w wagonie sypialnym na konferencję naukową do Wilna. Mietek mówił mi wówczas o tym, jak widzi mój dalszy rozwój naukowy (doktorat), ale także wspominał, że mieszkanie zakładowe, które właśnie otrzymaliśmy z żoną od Politechniki, będziemy zapewne mogli w przyszłości wykupić, co da nam poczucie stabilizacji. Takiego go właśnie zapamiętałam – jako kompetentnego oraz opiekuńczego nauczyciela i przewodnika. Mistrza.

**Adam Michczyński**

Profesora Mieczysława Pazdura jako nauczyciela poznaliśmy na trzecim roku studiów, na początku lat 90. Prowadził dla nas wykład i ćwiczenia tablicowe z fizyki doświadczalnej. Cały rok specjalności fizyka techniczna kierunku podstawowe problemy techniki liczył kilku studentów. Któregoś zimowego popołudnia udaliśmy się na ćwiczenia tablicowe prosto z biblioteki, z której udało nam się wypożyczyć kilka angielskojęzycznych czasopism popularnonaukowych. Interesowaliśmy się wówczas geometrią fraktali. Tego dnia na zajęciach zjawiliśmy się tylko my dwoje. Docent Pazdur wszedł do sali i natychmiast zauważył, że na ławce leżą kolorowe czasopisma i rozpoczął wypytywać o nasze zainteresowania. Po kilkunastu minutach rozmowy zaprosił nas do Laboratorium C-14 w piwnicy budynku Wydziału Budownictwa i po oprowadzeniu zapytał, czy nie chcielibyśmy włączyć się w prace laboratorium. Następnego dnia pod opieką Pani doktor Anny Pazdur zaczęliśmy wypełnia-

nie i testowanie liczników Geigera-Müllera na osłonę antykoincydencyjną stanowiska L1. Trzy tygodnie później na seminarium Zakładu Zastosowań Radioizotopów przedstawialiśmy referat o fraktalach. Półtora roku później jedno z nas broniło pracę magisterską, której tematem było zastosowanie fraktali do opisu ciągów czasowych w geologii, a drugie z pomiarów C-14 w małych próbkach. Tego zimowego popołudnia rozpoczęła się nasza przygoda z nauką, która trwa do dziś, a w którą wprowadził nas Mieczysław Pazdur.

#### **Mirka i Jacek Pawlyta**

Profesor Mieczysław Pazdur pozostanie na zawsze moim mentorem oraz wzorem nauczyciela, naukowca i człowieka. Pierwsze spotkanie z Profesorem Pazdurem nastąpiło, gdy na samym początku moich studiów na kierunku fizyka techniczna zarażał nas miłością do fizyki, ale także szerzej – zachęcał do zrozumienia świata. Pamiętam do dziś, jak potrafił powiązać osobę Króla Słońce – Ludwika XIV i jego historyczne dokonania ze zmianami klimatu czy też jak barwnie opisywał datowanie Całunu Turyńskiego, wprowadzając nas w arkana metody radiowęglowej.

Mój rozwój naukowy rozpoczął się od wyjazdu na pierwszą w życiu konferencję w Ustroniu. Możliwe to było dzięki wsparciu, a wręcz zaangażowaniu ze strony Profesora Pazdura, który nas – studentów pierwszych roczników – zaprosił na to wydarzenie. Warto nadmienić, że wyjazdy osób przed doktoratem na konferencje naukowe w owych czasach nie były popularne.

#### **Jarosław Sikorski**